

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 23. (364). 6. VI. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką.



IMPREZA W „DNIACH KRAKOWA“.

— Panie kolego, możebyśmy lepiej urządzili turniej krasomówstwa?!...

Rys. Charlie, Kraków

„That is the question”

Z okazji ślubu księcia Windsoru „dobroczynicy kobiet” — miast gratulacji ślubnych:

Już Balzak dowiódł dokumentnie,
Że nie dzierlatki,
Lecz czterdziestolatki
Grzechu są warte i ponętne.

Zaś „pierwszy gentleman”,
Książę Windsoru
I tym po czterdziestce
Dodał splendoru.

Granice wieku przesunął bez granic,
Odtąd już niema ani starych pannie,
Leciwych rozwódek, przeżratych mężatek —
Każda uszczknąć może jeszcze szczęścia kwiatek —

Byle się zjawil, jak to Simpson Willi
Wyśniony książę w pewnej życia chwili.
Nie musi być duke, earl, ni krociowy pan,
Koniecznie jednak „a true gentleman”.

Jedno się tylko nasuwa pytanie:
— Skąd wziąć tych gentlemanów, moje piękne panie?

FELICJA STENDIGOWA.

Malczyk strzelaj!

Jedno z pism pozakrakowskich zażądało od swego sprawozdawcy sądowego, bawiącego właśnie w Krakowie na pewnym procesie, aby nadesłał również korespondencję z przebiegu innych uroczystości w Krakowie.

Udało się nam otrzymać kopję tego sprawozdania — podajemy ją poniżej.

Kraków żyje pod znakiem sportu. Byłem wczoraj na jednym z meczów. Publiczność bardzo niechętnie zachowywała się wobec sędziego. Władze nie interwenjowały.

Przez cały czas trwania meczu zgromadzony był wielotysięczny tłum, jednakże władze nie przedsięwzięły niczego dla rozpedzenia tego tłumy. Ciekawy jestem, czy mieli oni pozwolenie na odbycie takiego wielkiego wieceu pod gołym niebem?

Publiczność ustawicznie nasławała na cześć sędziego. Rozglądałem się — czy prokurator to słyszy, ale prokurator nie słyszał.

W pewnym momencie tłum zaczął wołać:

„Karny... karny...”

Tego już było za dużo — więc tłum chce wpłynąć na wymiar sprawiedliwości.

Wtem zenwał się krzyk.

— Strzelaj Malczyk... strzelaj Malczyk...

Przymknąłem oczy. To było coś okropnego. Tłum podburza tego biednego osobnika, aby strzelał. Za chwilę poleje się krew...

Gdy otworzyłem oczy — tłum radośnie krzyczał.

— Siedzi... siedzi...

— To jest podłość i perfidja — wrzasnąłem — moi panowie — naprzód podburzacie tego biednego chłopca, żeby strzelał, a potem jak strzelił, to cieszycie się, że siedzi... Czy wiecie, ile on lat posiedzi za ten strzał?

— To był piękny strzał — pan go widział — powiedział mój sąsiad.

— Pan to jeszcze pochwała...

— To była piękna główka...

— Więc w głowę! To jest ohydne.

Wstałem z miejsca i wyszedłem. Nie mogłem się patrzeć. Dopiero jakiegoś pięćset metrów od wyjścia napotkałem policjanta.

— Pan tu sobie tak spokojnie stoi, a tam strzelają...

Policjantowi zabłysły oczy.

— Co już strzelili... ile...

— Czy pan myśli, że liczyłem strzały... Już jeden podobno siedzi... A pan tu stoi sobie tak spokojnie.

— Ja się pana pytam — kto strzelił, Malczyk czy Góra?

— Nie jestem denuncjantem i nie będę panu wymieniał żadnych nazwisk, niech pan sam śpieszy, póki jeszcze czas... tam taki tłum... Pobiegnę do miasta. W głowie mi bucało.

Uspokoilem się dopiero w rynku. Aż tu patrzę. Znowu tłum.

Krzyki, rwetes, ludzie uciekają na wszystkie strony. A policja znowu beczynna.

Biegnę zobaczyć, co się dzieje. Patrzę, jakiś cudzoziemiec pędzi i wymachuje buławą — wali wszystkich na prawo i lewo.

— Aresztować szatańca — wołam do policji — przecież was jest więcej!

A oni się śmieją.

Rzuciłem się więc sam i — wyrwałem pałkę temu drabowi z brodą. Tłum zamiast paść na kolana i dziękować mi — zaczął śmiać się. Kilka osób porwało mnie na ręce i zaczęło wołać:

— Niech żyje Lajkonik!...

Wnieśli mnie do jakiegoś szynku i kazali postawić wódkę. Tego już było ponad moje siły. Wyrwałem się im i uciekłem.

Patrzę, a tu w mieście widno jak w dzień. Pytam się więc przechodniów:

— Co to jest?

— Sukiennice się palą... wszystkie zabytki się palą...

Rozbiłem szybę telegrafu pożarnego. A kiedy przyjechała straż, musiałem zapłacić karę, bo okazało się, że to nie pożar, tylko iluminacja.

Grot.

Podczas jubileuszu 25-lecia Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich...

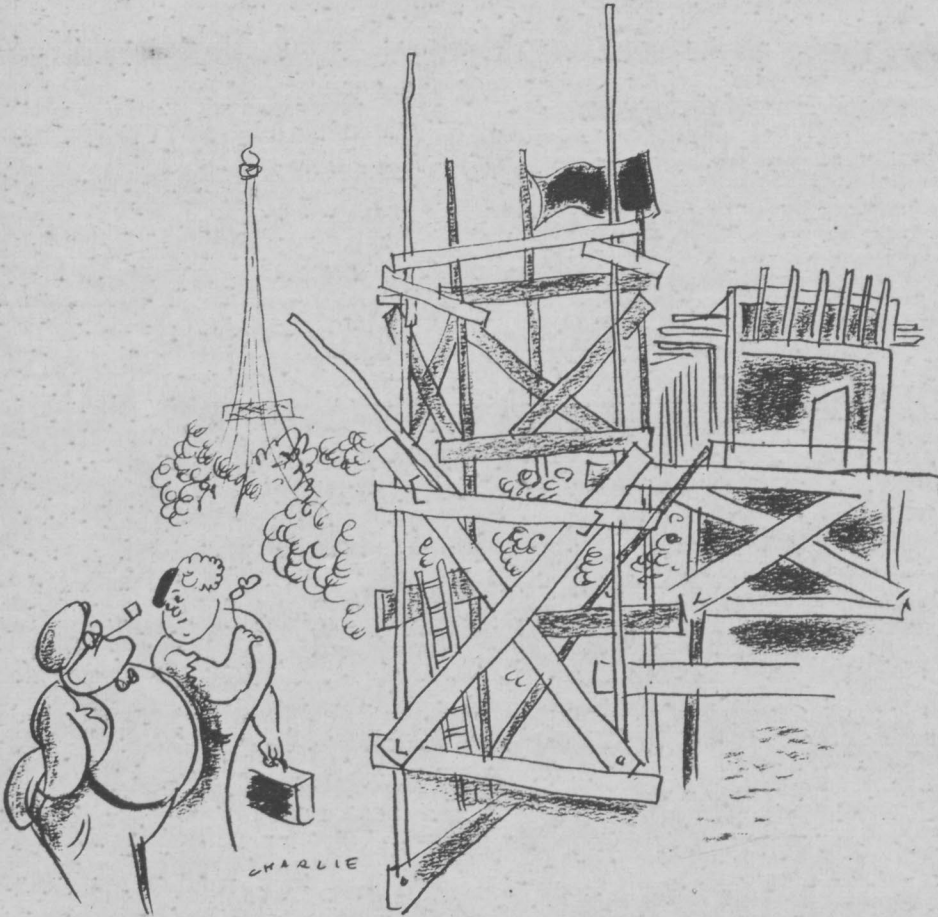
Rys. J. Bickels, Lwów



...ciągnięto z Flachy!..

Paryż 1937...

Rys. Charlie, Kraków



— Czy tobie podoba się nowoczesna architektura?!...

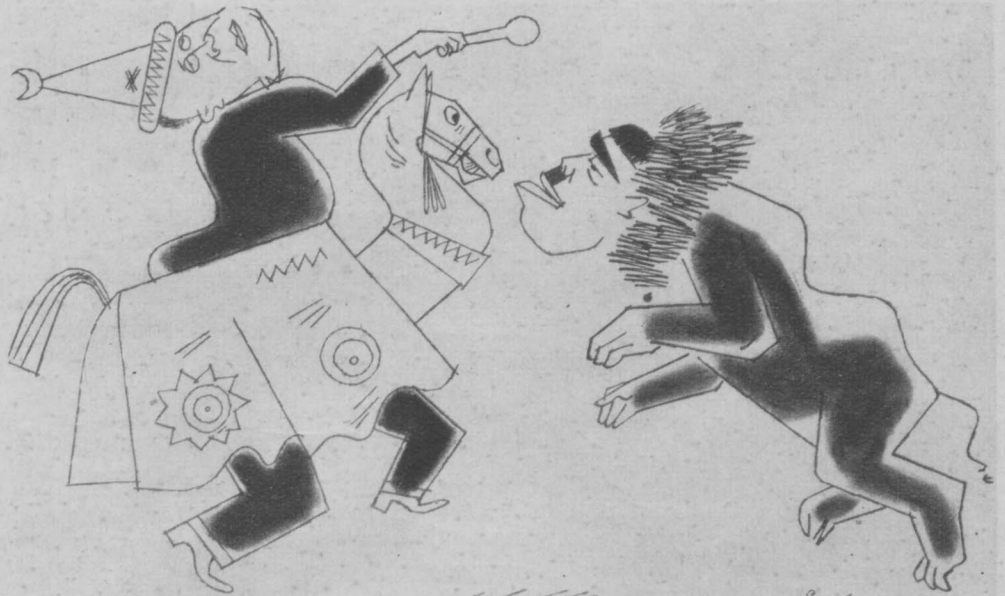
HISTORIA WSPÓŁCZESNA

- 1 czerwca: Samoloty hiszpańskie zbombardowały pancernik niemiecki.
- 2 czerwca: Ambasador niemiecki przy rządzie w Walencji założył protest przeciwko bombardowaniu. W chwili, gdy wychodził z gmachu walenckiego ministerstwa spraw zagranicznych, trafiła go bomba z niemieckiego samolotu.
- 3 czerwca: Ambasador rządu walenckiego w Berlinie założył protest przeciwko zbombardowaniu w Walencji ambasadora niemieckiego.
- 4 czerwca: Niemieckie okręty zbombardowały pół Barcelony. Radio niemieckie ogłasza, że na ten protest się kończy i dalsze stosunki przyjaźni między Niemcami a Hiszpanją nie będą zakłócone.
- 5 czerwca: Samoloty hiszpańskie zatopili 10 niemieckich okrętów wojennych. Rząd walencki przeprosił ambasadora niemieckiego za ten incydent i zapowiedział, że będzie dążył do dalszego pokojowego współżycia z narodem niemieckim.
- 6 czerwca: Samoloty niemieckie zbombardowały całą Katalonję. Niemcy oświadczają, że na tem kończą odwet.
- 7 czerwca: Hiszpańskie samoloty zbombardowały Berlin, Lipsk i Drezno. Rząd walencki oświadczył, że bombardowanie to wynikało z pomyłki, gdyż lotnicy myśleli, że bombardują własne hiszpańskie miasta.
- 8 czerwca: Rząd niemiecki zastanawia się czy wypowiedzieć wojnę Hiszpanji.
- 9 czerwca: Rząd walencki zastanawia się, czy wypowiedzieć wojnę Niemcom.
- 10 czerwca: Rząd niemiecki i rząd walencki oświadczają wspólnie, że wojna toczy się

bez ich wiedzy i wbrew ich woli.
11 czerwca: Rząd niemiecki i rząd walencki otrzymały nagrodę pokojową Nobla.

Konkurencja.

Rys. J. Bickels, Lwów

„Dni Krakowa“...
prezydent Kaplicki.„Dni Lwowa“...
prezydent Ostrowski.

Z kosza redakcyjnego.

Jan Kiepura, gdy dowiedział się, że podczas „Dni Krakowa“ odbędą się trzy wielkie festiwale na Wawelu, natychmiast zadeponował: „Przyjeżdżam — proszę zarezerwować dla mnie balkony w Rynku“.

* * *

Wielka orkiestra symfoniczna Radja Polskiego z Warszawy przyjeżdża do Krakowa podobno jedynie poto, ażeby Kraków wreszcie postuchał Warszawy!...

* * *

Po aferze w piśmie „Jutra“: Członkowie redakcji „Jutra“ — ludzie bez jutra.

* * *

Do redakcji pisma „Jutra“ przychodzą współpracownicy.

— Kiedy dostaniemy nasze pieniądze?

— Hm... „jutro“...

* * *

Szczyt nietaktu:

Prosić Wenus miłośką o rękę.

* * *

Jak wiadomo, Niemcy robią armaty i amunicję z masła.

Wobec tego mówi się, że mieszkańcy Almerji mają — masło na głowie.

* * *

Komitet nieinterwencji nadsyła nam z Londynu komunikat:

„Z powodów od komitetu nieinterwencji niezależnych wybuch wojny hiszpańsko-niemieckiej został odłożony na termin bliżej nieokreślony.“

* * *

W Monachjum otwarto wystawę pod hasłem „Samowystarczalność Rzeszy w dziedzinie żywienia“

— No i jak się panu podobała nasza wystawa — pyta pewien Niemiec cudzoziemca, który zwiedził wystawę namiastek.

— Wie pan co — po tej wystawie — wogóle straciłem ochotę do jedzenia... w Niemczech.

Wiosenne przeprowadzki.

Zazwyczaj w czerwcu lub maju
wszystkim uderza do głowy
pomysł, ażeby wynająć
lokal nowy, komfortowy.

By w nim był hall i przedpokój,
wszelki wykwiłt z nową erą,
tusz w łazience, taras-pokój
oraz ef-ef zero-zero.

Więc wyjeżdża wóz meblowy,
wlecze lary i piernaty
i zapełnia lokal nowy
jak innemi w maju laty.

Lśni czystością nowy najem —
ale wkrótce — stara heca:
polowania za dywanem
oraz w kuchni koło pieca...

I przychodzi myśl do głowy,
że niemądrym było czynem
wynajmować lokal nowy,
w którym znów plusque ad finem...

I. TOLD.

Czerwony kur.

We wsi Wola Mocarstwowa istnieje straż pożarna. Komendantem jej został zasłużony obywatel miejscowy, Wojciech Kruk.
— Dlaczego właśnie wybraliście Wojciecha Kruka? — zapytałem.

— Nie widział pan, jak on potrafi gasić pragnienie — napewno z tą samą energią będzie gasił pożar.

Nie przekonało mnie to jednak.

— A co będzie, gdy Wojciech Kruk chuchnie...

— Jakto chuchnie?

— No — chuchnie na ogień — przecież spirytus pali się jeszcze szybciej...

Wzruszyli tylko ramionami. Aż pewnego dnia wybuchł pożar. Wojciech Kruk siedział właśnie w karczmie. Strażacy lecą po swego szefa.

— Panie komendancie — pali się...

— Nie mam czasu — niech się pali...

— Ale to nie pali się u nas — tylko w Starej Górze.

Wojciech Kruk zerwał się z miejsca.

— Tę pór — dajcie mi topór... jedziemy...

Popędzili jak błyskawica.

— Ale damy tym psu bratom ze Starej Góry szkołę — cieszyli się mieszkańcy Woli Mocarstwowej...

Po dwóch godzinach straż z triumfem wróciła. Wojciech Kruk ocierał z dumą topór. Siadł przy stole i opowiadał.

— Aleśmy się na nich zemścili — bo trzeba panu wiedzieć,

że przed rokiem był u nas pożar — i nie mieliśmy własnej straży i przyjechali ci ze Starej Góry — jak oni zaczęli lokalizować — to kamień na kamieniu nie został — wszystko porąbali toporami. Nawet drzewka owocowe mi porąbali, żeby się nie spaliły... Mówię panu, zlokalizowali nam całą wieś. Tośmy teraz ich ratowali... hi... hi... kamień na kamieniu nie został.

W tydzień później wybuchł pożar w samej Woli Mocarstwowej — straż zebrała się i poczęła gasić pożar.

Jednocześnie zaalarmowali straż pożarną z Warszawy.

Patrzę na akcję ratunkową. Dziwi mnie jedna rzecz.

— Słuchajcie Wojciechu Kruk — dlaczego macie taki

mały beczkowóz... przecież wy taką ilością wody niczego nie ugasiacie...

— A kto panu powiedział, że my chcemy ugasić...

— To poco lejecie?

— Bo to nie jest woda — to jest benzyna...

Włosy mi stanęły na głowie dębem.

— Benzyna — czyście oszaleli...

— A no tak, musimy podtrzymać ogień, póki nie przyjedzie prawdziwa straż pożarna z Warszawy —

gdyby ogień wygasł przed ich przyjazdem — mieliby do nas żal... Hej więcej tam benzyny — bo już dogasa...

GROT.

„Co wolno wojewodzie?“



Rys. M. Piotrowski, Warszawa

Wielki Wojewoda Ks. Michał podczas pobytu na Bielanych.

— Jakto świetnie, że panów tylu przyszło — zabawimy się w chowanego...

Postęp w tradycji.

Rys. Wik, Warszawa



Laj m o t o r...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Żadna proca nie hańbi! — rzekł rycerz średniowieczny, naprawiając zniszczoną kuszę.

— W to mi graj — rzekł do żony pan Bączek, proponując partyjkę 66.

— Nie drzyj się! — westchnął ubogi student, oglądając swoje ubranie.

— Ładna sprawa — cieszył się adwokat, przeglądając akta powierzonego mu procesu.

— Djabli mnie biorą — rzekł Belzebub, zaproszony na wycieczkę.

— Niech ci Ziemia lekką będzie! — powiedział Zeus do Atlasa.

Bogdan.

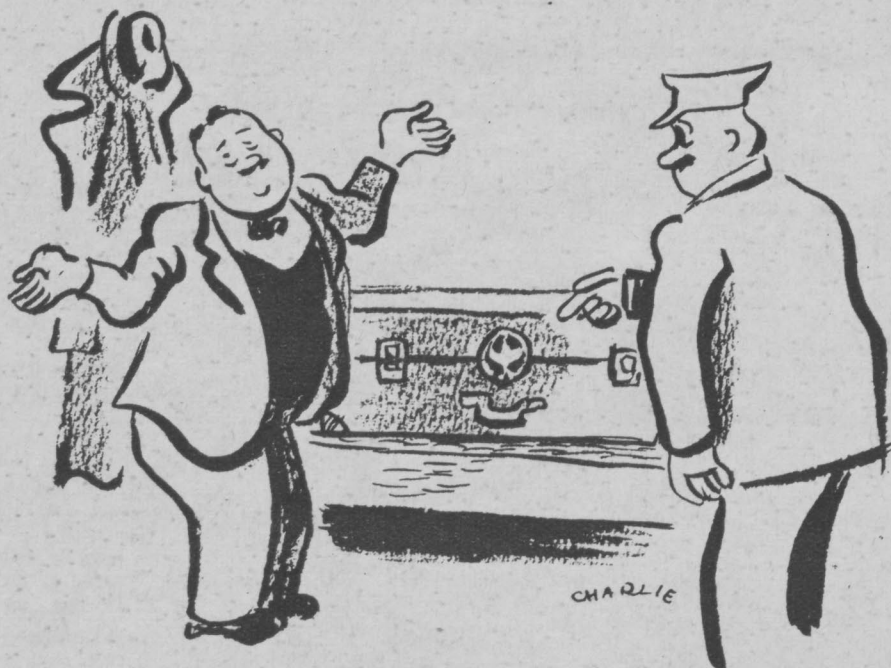
TRAGEDJA.

Dwóch warjatów ucieka z zakładu obłąkanych. Po paru godzinach wyczerpani przybywają nad rzekę. Jeden z nich woła. Wszystko stracone: M o s t jest na rzecę!

M. Komar.

Dobry sposób przy rewizji celnej.

Rys. Charlie. Kraków



— Proszę otworzyć tę walizę!
— Niestety — to jest niemożliwe — waliza jest opieczętowana przez komornika...

ZŁOTY INTERES.

— Jak się panu powodzi, panie Pytek?
— Znakomicie! Otworzyłem sklep z para-

solami naprzeciwko uniwersytetu. Wszyscy profesorowie kupują u mnie parasole i odrazu zapominają je zabrać ze sobą!

Podczas pewnego procesu defraudacyjnego w Warszawie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Prokurator: — Proszę o założenie siatki ochronnej, ponieważ oskarżeni mogą uciec z sali rozpraw!

Przewodnik po Krakowie.

Z okazji „Dni Krakowa“ redakcja „Wróbli na Dachy“ wydała przewodnik po Krakowie, który powinien znaleźć się w ręku każdego turysty. Z przewodnika tego przytaczamy kilka wyjątków:

LAJKONIK tradycyjny obchód krakowski, uprawiany przez wielu Krakowian przez cały rok. Polega na tym, że Lajkonik przy dźwiękach kapeli idzie od lokalu do lokalu i pije, nie płacąc. Obchód ten urządza się na pamiątkę odparcia najazdu warszawistów na Kraków, którzy chcieli zaprowadzić tu wschodnio-tatarskie obyczaje.

ABDYKACJA KRÓLA KURKOWEGO. Rokrocznie mieszczańscy krakowscy strzelają do kura. Gra ta polega na tym, ażeby nie trafić. Kto trafi w ostatni kawałek kura, za karę płaci ucztę. Król kurkowy chodzi ze srebrnym kurem na piersiach — co jednak nie oznacza ani reklamy wystawy drobiu, ani prosków z kogutkiem.

WIANKI. Jest to obchód z czasów pogańskich, kiedy ludzie wierzyli w istnienie wianków. Starzy Krakowianie są przekonani, że wianki podobnie jak radio, sprowadzają deszcze i burze.

WISŁA — rzeka pod Krakowem, część rzeki wypił Smok i dlatego dziś jest taka anemiczna. Wisła służy do puszczenia lżejszych wianków, gdyż cięższe wianki osiadają na mieliźnie.

SUKIENICE — antyczny budynek w samym środku miasta, zbudowane jako dekoracja na „Dni Krakowa“. Budynek ten będzie po „Dniach Krakowa“ zachowany.

JUŻ PRĘDZEJ...

— Panie Cypkin, nie wiesz pan, co sły-
chać u Patatajera?

— U jakiego Patatajera. Nie znam żadnego Patatajera!

— Jakto? Patatajer to jest szwagier Cypelmana! A Cypelmana przecież pan znasz!

— Cypelmana — zastanawia się pan Cypkin. — Nie znam! Już prędzej znam Patatajera! (t)

WYKRET.

Ciocia Kłotylda chce pocałować małego Karolka. Malec bardzo nie lubi tego rodzaju czułości.

— Ciocia wybacz — wymawia się — jestem dziś nieogolony! (t)

RZECZ WZGLĘDNA.

— Panie doktorze, zrobił mi się czyrak w takim miejscu, że nie mogę siedzieć. Czy to coś poważnego?

— Jak dla kogo. Dla pana — tak, dla innych nawet zabawne...

ZŁOŚLIWY.

— Wiesz, znalazłem się w ciężkim położeniu.

— A widzisz! A ludzie mówili, że ty się nie umiesz znaleźć!

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM.

Mały Franio wybiera się na imieniny do kolegi.

— Masz tu synku złotówkę — gdyby padał deszcz, to weź dorożkę.

Wieczorem podczas ulewnego deszczu Franio wraca przemoczony do nitki.

— Miałeś przecież przyjechać dorożką...

— Tak też zrobiłem, tatusiu... Pysznie było! Przez całą drogę siedziałem obok dorożkarza na koźle! (t)

ZJAZD DZIECI.

W ubiegłym „Tygodniu Dziecka“ odbył się wielki zjazd dzieci. Podajemy dokładne sprawozdanie. Zjazd otworzył sześciolatek Jasio:

— Ploszę państwa! — mówił prezes Jasio. — Zeblaliśmy się tutaj z okazji „Tygodnia Dziecka“, które to święto nas jako dzieci powinno najbardziej intelesować... Pławda, panowie i panie?

— Pławda! Lacja!.. Niech zije pлезes Jasio!! — rozległy się okrzyki.

— Ploszę o spokój! — wołał przewodniczący. — Ploszę nie krzyczeć!

Ale hałas nie ustawał.

— Panowie nie bądźcie dziećmi!.. — tłumaczył mały prezes. — Dajcie mi mówić!..

Wreszcie przewodniczącemu udało się uspokoić zebranych.

— Panie i panowie — otwieram dyskusję... Ktżo ziece chce zabląć głos w kwestji fołmalnej?

Głos zabrał trzylatek Franio:

— Ja chciałbym eneligicznie zapłotestować przeciw znęcaniu się nad nami przez stal-szych. Pytam się czy codzienne mycie jest rzeczywiście konieczne? — Bo ja uważam, że to sikana!

— Dobrze mówi! Lacja! Pławda!..

— To siamo tyczy się kwestji palenia papielosów — ciągnął mówca. — Dlaczego stal-szym wolno a nam??... Ja wplawdzie sam jestem niepalący, ale chodzi mi o zasadę... Mojem zdaniem dzieć powinny palić i to nietylko papielosy, ale i cygala i fajki. Ządam lównouplawnienia ze stal-szymi!..

Zkolej zabrało głos niemowlę, które przemawiało w imieniu osesków:

— Proszę państwa — chciałbym zapłotestować przeciw naśladowaniu nas przez dorosłych. Naprzykład bardzo często nasi ojcowie wracają po nocach na czworakach. A przecież tak zwane raczkowanie powinno być wyłącznie naszym przywilejem.

Niemowlę skończyło mówić. Głos zabrał czteroletni Stasio:

Ploponuję — zawołał — uchwalenie votum nieufności w kwestji bocianiej! Ja ploszę państwa nie wierzę w bociana!..

Urządzono głosowanie, w którym jednogłośnie uchwalono votum nieufności dla bociana. Pozatem uchwałyły dzieci wysłanie ostrego protestu do Boya Żeleńskiego i Ireny Krzywickiej w świadomej sprawie oraz wysłały depeszę hołdowniczą do Mussoliniego... Na zakończenie zjazdu zaśpiewano piosenkę „Dzieci, dzieci raz się żyje!“ i urządzono wspaniały kinderbal... Takiej zabawy jak na tym kinderbalu nie pamiętały nawet najstarsze dzieci!

Felix Zandler.

Ameryka, Anglja i Sowiety starają się zdobyć biegun północny.

Rys. J. Bickels. Łódź

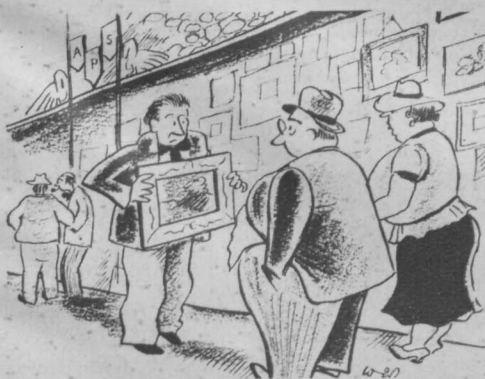


W OKRESIE KANIKULY.

— Panowie, omówmy to na zimno!

Sztuka pod Bramą Flojańską w Krakowie.

Rys. Wik. Warszawa



— Panie artysto, ile kosztuje sama ramka — bo obraz mam w domu!..

PARYŻ W KRAKOWIE.

Możecie wierzyć, albo nie wierzyć,
Lecz Paryż chce się z Krakowem mierzyć.

Stołicy świata ambieja taka,
Ażebym sprostać grodowi Kraka!

My tu żyjemy Dniami Krakowa —
Paryż zachwyca Wystawa nowa.

Możecie wierzyć, albo nie wierzyć:
Nie tam nie widać, prócz Eiffla wieży!

U nas atrakcyj podobne lice:
Na Dni gotowe są — Sukiennice...

Gdzie pawilony? gdzie nasze kioski?
Gdzie szyk paryski? gdzie ton krakowski??

Poco wyjeżdżać nam nad Sekwanę,
Skoro nad Wisłą — wyspy te same?!

Z dumą dziś każdy Krakowiak powie:
— Kraków, jak Paryż! Paryż w Krakowie!

B. Brzez.

Najsroźsza kara.

Rys. Wik. Warszawa



W dzień propagandy radja w Warszawie.
— Chłopcy, jeżeli natychmiast się nie uspokoić, to nastawię radjo!..

Spontaniczny rozwój malarstwa w Polsce.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Sztuka stosowana...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.